

# ROBIENIE SPEKTAKLU BOLI

Rozmawiamy ze zgierskim zespołem teatralnym **Art. 51**, który działa przy Miejskim Ośrodku Kultury. **Anna Perek, Agata Drewnicz-Kaczmarek** i **Justyna Zielińska** występują razem od 12 lat, niedawno dołączyła do nich **Anna Rogala**.

**Piotr Grobliński: Zaczniemy od nazwy. Kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorszenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny. Zakłócacie spokój czy siejecie zgorszenie w miejscu publicznym?**

Agata: Raczej zakłócamy spokój niż siejemy zgorszenie, chociaż na początku, kiedy ta nazwa powstała, miałyśmy też takie ambicje, żeby siać zgorszenie. Przeszło nam z wiekiem i dojrzałością. Ale spokój cały czas zakłócamy – spokój myślenia, lubimy wybić naszą publiczność z jakiegoś porządku, schematu. Anna P.: Myślę, że zakłócamy też ten spokój w nas, same sobie burzymy porządek. Praca nad spektaklami do tego nam służy, żeby całkiem nie zdiadzić.

**Chyba nie zbabieć... Nazwa sugeruje, że to teatr buntowniczy. Wasz bunt się wypala czy narasta?**

Anna P: Na początku była w nas ochota, żeby to było rewolucyjne, wykrzyczane, punkowe. Formalnie też w tę stronę szliśmy, były gołe piersi za folią, głowy wsadzone w akwarium. Z czasem bunt stał się może mniej widoczny, ale nadal w nas jest. Bunt w sensie niezgody na różne rzeczy, które nas otaczają. To w nas zostało.

**Jak to się wszystko zaczęło? Debiutowaliście w teatrze Orfa.**

Agata: Każda z nas ma trochę inną przeszłość teatralną, ale wszystkie byłyśmy w Orfie. Najpierw była Anka Rogala, potem ja, potem Justyna, na koniec Ania. W tym miejscu się spotkałyśmy, robiąc przedstawienia z Marianem Glinkowskim, który w pewnym momencie zachęcił mnie, Ankę (Perek) i Justynę do robienia własnego projektu i był duchem sprawczym pierwszego naszego spektaklu.

**Myślałem, że to był bunt przeciw autorytetowi szefa.**

Anna P.: Właśnie nie. Marian Glinkowski widział, że we trzy się dobrze dogadujemy i że może coś z tego będzie. Zachęcał nas do pracy nad swoim spektaklem, na początku z myślą, że on to będzie reżyserował, że w pewnym momencie się włączy. Ale gdy w końcu przyszedł na próbę, to stwierdził, że właściwie on nie ma już nic do roboty i że mamy to same skończyć.

Agata: Przez jakiś czas łączyłyśmy granie w obu grupach, więc nie ma co mówić o sprzeciwie.

**A kto jest waszym liderem?**

Wszyscy: Anka Perek.

Anna P.: Myślę, że to nasz wspólny projekt, każda wnosi tu coś innego. Nie mamy silnego reżysera, który przychodzi i mówi, czego chce, który wie od A do Z, co zrobimy. U nas wszystko powstaje wspólnie, ja może się czasem zapędzam, dziewczyny mnie hamują.

**To teraz spytam drugą Annę - Rogalę: Towarzyszyłaś temu zespołowi jako krytyk przez 10 lat, a teraz dołączasz, bo... nareszcie dorosły do poziomu twoich oczekiwań?**

Anna R.: To raczej ja do tego dojrzałam. Po odejściu z Orfy nie grałam na scenie przez jakiś czas, zawsze za tym trochę tęskniąc. To, że dziewczyny mnie zaprosiły do współpracy, to jest efekt powolnego zbliżania się, które nie było zaplanowane. Nie pisałam pochwalnych tekstów na temat ich przedstawień z taką myślą, że może kiedyś do nich dołączę. To rodziło się naturalnie. Ten teatr mnie zawsze poruszał, bardzo lubiłam tę formę pracy, jednocześnie wydawała mi się ona obca,

trudna, niesamowita. Myślałam, że ja bym się w tym nie odnalazła. Potem miałam zastępstwo za Agatę, a potem dziewczyny mnie zaprosiły.

Anna P.: Ta możliwość, żeby występować w 4 osoby i zmienić układ, to było na pewno interesujące. Ale wcześniejsze próby włączenia nowych osób do naszej pracy się nie udawały. Z Anką się udało, bo byliśmy bliżej prywatnie, a z tego właśnie zrodził się nasz teatr - z osobistych doświadczeń. Jesteśmy przyjaciółkami, mamy podobne spojrzenie na świat, przeżywamy podobne problemy.

### **A czemu w składzie nie ma żadnego mężczyzny?**

Justyna: Faceci się pojawiali w naszych działaniach, ale właśnie nie było tego czegoś, porozumienia.

Anna P: Byliśmy bardzo otwarte, bo faceci zawsze wnoszą trochę innej energii. Może te oskarżenia o feminizm by się wtedy skończyły.

Justyna: Z drugiej strony to fajnie robić teatr kobiecy. Mnie to określenie nie przeszkadza, odnajduję się w tych działaniach feministycznych.

### **Rysuje się, jak widzę, linia podziału - Anka chce uciec od feminizmu, a Justyna jest z niego dumna.**

Anna P: Myślę, że to się nie kłóci. To, że jesteśmy silnymi babkami, razem pracujemy i w jakimś stopniu ta kobieca formuła się sprawdza, to jedna sprawa. A druga to irytujący fakt, że ktoś nazywa nas teatrem feministycznym i chce na tym stwierdzeniu skończyć dyskusję na temat naszych spektakli.

### **Gdy się umawialiśmy na ten wywiad, to zaproponowałyście czas i miejsce: o 17.00 w ogrodzie MOK-u, bo tak nam pozwalają dzieci. Typowy teatr feministyczny.**

(śmiech) Anna R: To jest teatr robiony przez kobiety, które są matkami. Nie ma od tego łatwej ucieczki. Wracając do mężczyzn: to jest praca bardzo skoncentrowana na sobie, bardzo osobista i też dzięki temu, że jesteśmy w swoim gronie, ona może być szczerą i otwartą. Gdyby był mężczyzna, byłby jakiś wstyd chyba, i on, i my nie moglibyśmy się dość otworzyć.

Anna P: Szczególnie, że to nie jest praca jak na warsztatach, robienie scenek. My spotykamy się na gruncie prywatnym i rozmawiamy o intymnych rzeczach. Z tego wyrasta nasz teatr.

### **Będzie spektakl o dzieciach?**

Agata: Już w *Extra Virgin* było o dzieciach, o tym, jak wychowywać córkę. Wtedy Justyna miała małą Łucję. Teraz dzieci przybyło, więc już tak ten temat nie inspiruje.

### **To ile macie tych dzieci?**

Anna P: A to wywiad na *Pudelka*?

### **Na *Pudelka* to bym zapytał o psy, tutaj pytam o dzieci, bo to ciekawy kontekst...**

Anna P: Ja mam jedno, dziesięcioletnie - ma na imię Jan.

Anna R: Ja mam córkę Kalinę, która skończy niedługo 3 lata.

Agata: Syn Piotr lat 8, syn Stanisław lat 2,5.

Justyna: Ja mam dziewięcioletnią córkę Łucję.

### **Jak przebiega wymyślanie spektaklu? Ostatnio widziałem wasz *Plan B*, spektakl, którego tematem było mieszkanie (czym jest, jak jego styl przekłada się na styl życia). Któraś z was zaproponowała taki temat czy może coś was do tego popchnęło?**

Agata: Ja byłam wtedy na urlopie macierzyńskim, miałam małe dziecko i poczułam się w moim mieszkaniu jak w klatce, która mnie zamyka i ogranicza. To się zbiegło z tym, że Justyna dostała swoje pierwsze mieszkanie, Anka miała dużą swobodę, bo mieszkała sama. Te nasze sytuacje się nałożyły...

Anna P: Potem doszły lektury różnego rodzaju i myśl, żeby to rozszerzyć, nadać uniwersalny

charakter. Bo przecież nie chcemy pozostać na poziomie najprostszych, prywatnych spostrzeżeń. Anka R: Mnie też zawsze ciekawiło, jak te spektakle powstają, kiedy byłam na zewnątrz. Przez długi czas obserwowałam Art.51 i się nim fascynowałam, mogę szczerze to powiedzieć. Byłam poruszona każdym ich spektaklem, rozmyślałam o nich. Teraz zrozumiałam, że to dlatego jest takie mocne, że my rozmawiamy, a rozmawiając sprawdzamy, co jest naszym tematem na dziś. Nie szukamy tematu. Łatwiej jest nad czymś pracować, gdy to jest ważne, prawdziwe dla wszystkich.

**Jak was oglądać? Mam kłopot, żeby nie przeoczyć waszych propozycji. Kiedy i gdzie gracie?**

Anna P: Ponieważ wszystkie nasze premiery powstały w zgierskim MOK-u, na Scenie Na Strychu, to jesteśmy uwarunkowane pogodą – gramy od kwietnia do października z przerwą na wakacje. A poważnie mówiąc: w Zgierzu wystarcza publiczności na 3-4 grania, bywamy też w Łodzi, Teatr Szwalia nas zaprasza. Poza tym staramy się grać na festiwalach w Polsce.

**I tu moje prowokacyjne nieco pytanie: czy ten festiwalowy charakter nie odbija się na poetyce? Podświadomie lub świadomie pewne wasze decyzje artystyczne mogą być dostosowywane do festiwalowego formatu, tzn. 40 minut maksimum, oszczędna scenografia, którą można wszędzie przewieźć...**

Anna P: Coś w tym jest. Jeżeli chodzi o czas, to nigdy nam nie starczało inwencji na więcej niż 40 minut. To nie wynika z uwarunkowań festiwalowych. Ale o tym, żeby się spakować i móc jechać – o tym myślimy. Bo jak mówiłam, w Zgierzu możemy zagrać 3 razy. Ale jeśli chodzi o dobór tematu czy formy, to nie sędzę, żeby to było pod festiwale.

Anna R: Scenografia jest minimalistyczna, bo taka najlepiej nam służy, wpisuje się w język naszego teatru. Dopiero w drugiej kolejności bierzemy pod uwagę sprawy techniczne – gdy ją wymyślimy, to robimy oczywiście tak, by łatwo było ją przewozić. Anna P: Nigdy nie miałyśmy realistycznej, bogatej scenografii – to jest związane z formą naszych przedstawień.

Agata: Poza tym nie mamy kasy...

Justyna: Taka rozbudowana scenografia też warunkuje sposób gry.

**Zamiast scenografii - projekcje...**

Anna P: Lubimy środki multimedialne. Można nam zarzucić, że w każdym spektaklu coś tam gra: jest ekran i wideo. Ale to też wynika z poetyki, której się dopracowałyśmy.

Anna R: To wynika z faktu, że żadna z nas nie ma myślenia obrazowego. Gdzie indziej powstaje ta siła przekazu. O scenicznych obrazach myślimy na końcu.

Agata: Bardziej myślimy o znaczeniach.

Justyna: O emocjach.

Anna R: Anka może najbardziej myśli obrazami, ale chodzi jej bardziej o konstrukcję, o układy formalne, a nie o obrazową metaforę.

**To ciekawe, bo off kojarzył mi się bardziej z teatrem plastycznym. Mądzik, ci wszyscy naśladowcy Kantora, nawet Akademia Ruchu - wszystko oparte na plastyce. Macie jakieś wzorce, swoich mistrzów?**

Anna R.: Akademia Ruchu.

Anna P.: Miałam różne fazy: fascynowałam się Grotowskim, Komuną Otwock i Akademią Ruchu też. Ale nie ma tu chyba bezpośredniego wpływu.

**Środki multimedialne, wystudiowane sesje, do tego dołożmy organizowany przez was festiwal *Ogień w głowie*. Może powinniście zająć się filmem?**

Anna P.: Multimedia służą nam tylko do tworzenia dystansu, dodatkowych kontekstów, ale nie są jakoś wartościowe filmowo.

Anna R.: Te spektakle są budowane na dużym kontakcie z widzem – film nie ma tego aspektu. Chociaż dziewczyny nagrywały sekwencje do przedstawień.

## **Robicie teatr dla siebie czy dla widza? Niektórzy dłużej jadą na wasz spektakl niż później go oglądają - myślicie o nich?**

Anna P.: Dla siebie w pewnym stopniu. Ale przecież mogłybyśmy to dla siebie zakończyć na etapie rozmowy na tematy, które nas poruszają, i dalej już nie wałkować tego, nie cierpieć (bo robienie spektaklu boli), więc chyba robimy przede wszystkim dla widza. Cały czas zadajemy sobie pytanie, czy to jest zrozumiałe, czy ta konstrukcja jest logiczna, czy to poruszy, czy będzie czytelne. W tym ostatnim spektaklu mamy dyskusję z widzami na temat pamięci – bardzo uważaliśmy, żeby widzowie nie poczuli się przez nas wykorzystani. Publiczność jest dla nas ważna. Jeśli wyczerpujemy emocjonalnie i intelektualnie temat i stawiamy ważne dla nas pytania, a zajmuje to nam tylko pół godziny, to trudno. Moim zdaniem postępujemy uczciwie wobec widzów, nie przedłużając przedstawienia na siłę.

## **Mówicie o sobie czy stawiacie widzom pytania?**

Agata: Wychodzimy od swojego przykładu, ale na tym się to nie kończy. Pytanie wychodzi do ludzi z naszych historii, ale widz gdzieś tam sobie je przełoży na swoją sytuację, siebie też w tym zobaczy.

## **To jakie pytanie jest postawione w najnowszym przedstawieniu „A wersja”?**

Anna R: Czy mamy świadomość tego, w jakim stopniu historia, którą sobie opowiadamy lub o sobie opowiadamy innym, kształtuje nasze życie? I czy wiemy, że to jest historia, opowieść...? Na ile mamy świadomość, że to nas wsadza w pewną koleinę? Buduje nasze wybory społeczne, rodzinne.

## **Czym jest dla was wychodzenie na scenę i pokazywanie się? Jest w tym jakaś próżność?**

Anna R: Kiedyś dużo było w tym próżności, a teraz nawet czasami się wstydzę, myślę, jak mogę być odebrana. To są na tyle osobiste i odarte z teatru rzeczy, że próżność musimy zostawić. Kiedy grasz w spektaklu, gdzie forma teatralna jest silna i nie idziesz za sobą, tylko za pewną postacią, to rola cię niesie i trema znika. Natomiast nasz teatr nie daje tego komfortu, tu cały czas musisz wracać do siebie, obnażać swoje wnętrze.

Agata: Ja się bardzo denerwuję przed każdym graniem. To jest przewycięzanie swoich kompleksów, lęków. Nie wiem, czy terapeutyczne, to chyba za dużo powiedziane, ale takie mierzenie się ze swoją słabością, z ograniczeniami. Anna P: Dla mnie ważne jest to, co chcemy przekazać, odzew od publiczności, możliwość rozmowy. Ale prawda jest też taka, że zawsze myślimy, żeby ładnie wyglądać, na przykład na zdjęciach. Do tej pory lubimy się fotografować. Chyba trzeba będzie zrobić nową sesję w nowym składzie.

Justyna: Na temat wyglądu: mamy do siebie duży dystans. Pamiętam, jak po *Extra Virgin* jakaś dziewczyna z sali powiedziała, że jestem gruba i jak ja się nie wstydzę występować rozebrana, że to obleśne. Ani mnie to nie zabolalo, ani nie zakłóło, bo sens, jaki za tym szedł, uzasadniał moje postępowanie. Wygląd był rzeczą drugorzędną.

Anna R.: O próżności można mówić w tym sensie, że wydaje się nam, że mamy coś do powiedzenia.

## **Co robicie w kulturze poza teatrem? Festiwal „Ogień głowie”, organizujecie protesty? Ostatnio spotkaliście się na ulicznej manifestacji.**

Anna P.: Nasz teatr jest współorganizatorem „Ognia w głowie”, czyli przeglądu filmów amatorskich. Angażujemy się w festiwal teatralny „Słodkobłękity”, czujemy się tam gospodarzami, witamy gości. Od kilku lat robimy też happeningi na „Stachuradzie”. Agata: Protest był skierowany przeciw byłej pani prezydent i ona wybory przegrała, więc w pewnym sensie protest zakończył się sukcesem, jakoś obroniliśmy niezależność MOK-u. Uniesione falą tego sukcesu, próbowałyśmy wywołać dyskusję środowiskową na temat zgierskiej kultury. Odbyła się pierwsza debata i miało się to przerodzić w Forum Kultury, gdzie mieliśmy wypracować strategię dla Rady Miasta. Ale zapалу nie starczyło na długo...

Justyna: Ja się wyłączyłam, jeśli chodzi o działania w mieście. Jestem trochę poza tym.

**Ja byłem pod wrażeniem organizacji waszego pochodu. W Łodzi fakt, że jakaś instytucja kultury ma kłopoty, nigdy nie spowodowałby wyjścia na ulicę 200 osób (uwzględniając różnicę w liczbie mieszkańców, to byłoby 2000 ludzi). Zgierz wydawał mi się pozytywnym przykładem zaangażowania.**

Anna P.: Ten pochód pokazał, że mamy zjednoczone środowisko, które się angażuje. Gorzej z takim myśleniem perspektywicznym, stworzeniem strategii rozwoju przez kulturę.

Agata: Spotykamy się, robimy akcję - jest fajnie. Takie rzeczy się udają. Ale stworzyć jakieś ramy stałej pracy, wypracować rozwiązania - to nas trochę przerosło.

### **Zgierz to dobre miasto dla kultury?**

Anna R: Nie najgorsze. Kiedyś bym narzekała, że tu się nic nie dzieje, ale się przeprowadziłam i patrzę teraz z innej perspektywy. Myślę, że Zgierz jest dobrym miastem, ma środowisko, które się interesuje organizowanymi tutaj imprezami. Bo można coś zrobić ze środków takich czy owakich, ale co z tego, skoro przyjdzie kilka osób. W Zgierzu zawsze jest publiczność, rozmowa.